



**Paul McCartney & Wings
Band On The Run**

(Paul McCartney Archive Collection)
MPL 2010 (Remaster)

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Czasem najlepsze efekty daje praca w najbardziej niekorzystnych warunkach. Tak było w przypadku „Band On The Run” Paula McCartneya.

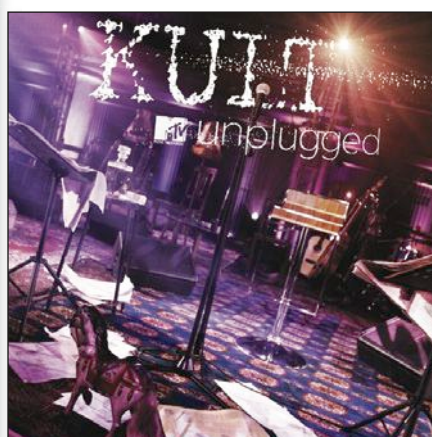
Ani ciężąca na nim presja środowiska, ani braki kadrowe, ani niedogodności panujące w nigeryjskim studiu nie powstrzymały byłego Beatlesa od nagrania arcydzieła. Płyta z 1973 roku doczekała się do dziś wielu wyrazów uznania i kilku reedycji. Wśród nich ostatnia jawi się jako niezwykle łakomy kąsek.

Pod szyldem „Paul McCartney Archive Collection” ukazał się bogaty zestaw wydawnictw: od pojedynczej płyty CD, przez podwójny winyl, na wysokiej rozdzielczości plikach cyfrowych i wersji de luxe (3 CD oraz DVD) kończąc. Wśród dodatków: piosenki (m.in. „Helen Wheels” – nie zamieszczony na oryginalnym krążku przebojowy rock’n’roll), alternatywne rejestracje, duży wybór niepublikowanych zdjęć i filmy dokumentalne.

Ale warto sięgnąć nawet po wersję najbardziej ascetyczną. Remastering techników z Abbey Road, odpowiedzialnych też za ostatnie reedycje płyt Fab Four, nie pozostawia wiele do życzenia. W najnowszym wcieleniu brzmienie nagranych przed dekadami „Band On The Run” zyskuje na selektywności i głębi.

Nic natomiast nie traci muzyka – o takiej zwykło się mówić: „ponadczasowa”! ■

Bartosz Szurik



**Kult
MTV Unplugged**

S.P. Records 2010

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Kazik Staszewski wielkim rockmanem jest. Tekściarzem, performerem, frontmanem również. Innymi słowy: to gigant wśród rodzimych wokalistów. A jednak śpiewak to nietypowy, bo umiejętności wokalne nie są jego mocną stroną. O ile ten szczegół nie przeszkadza w regularnych koncertach Kultu, to w stylistyce unplugged stanowi mankament. Cóż, że koledzy Kazika starają się wzbogacić brzmienie (bandzole, przeszkadzajki)? Cóż, że Kult dobrymi piosenkami mógłby obdzielić parę innych grup, skoro nowego życia nie jest w stanie tchnąć w nie Staszewski? Chyba też z racji jego możliwości wokalnych obowiązkowym coverem uczyniono, ogranego do bólu, ale prostego do śpiewania „Zegarmistrza światła” Woźniaka. Dobrze, że ciekawy dobór utworów Kultu zrównoważył tę decyzję. Dzięki temu album wypada niezłe, choć reklamowanie go jako „muzycznego wydarzenia roku” to gruba przesada.

Zwykle na koncertach MTV Unplugged na scenie pojawiają się ciekawi goście. Tutaj takowych zabrakło. Zaproszeni wokaliści – Dr Yry, Zacier i Kłaptocz – spokojnie mogli nie brać w koncercie udziału, bo i tak śpiewali niczym Staszewski. Ponadto pierwszy z nich wzbudził aplauz żartując, że nigdy dotąd nie występował na trzeźwo; drugi zaś – witając się łamaną angielszczyzną. Wyszło zdecydowanie mało śmiesznie. ■

Bartosz Szurik



**Wanda Jackson
The Party Ain't Over**

Nonesuch Records 2011
Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Okładka świadczy o wysiłku promocyjnym włożonym w przypomnienie „królowej rockabilly”, jak zwykło się mówić o 73-letniej Wandzie Jackson. Znajdziemy tam wypowiedź Boba Dylana, który określa piosenkarkę słowami „bomba atomowa ze szminką”. Podobno sam mistrz namówił ją, aby włączyła do programu jego kompozycję „Thunder on the Mountain”.

„Stereofonia w pełnym wymiarze” to z kolei zachęta dla audiofilów, choć słuchając nagrań, nie zauważyłem, by wyróżniały się jakością dźwięku. Na stanowisku producenta stanął Jack White, który zaprosił do współpracy m.in. muzyków z formacji, z którymi sam nagrywał – The Raconteurs i Dead Weather. Wreszcie fotograf postarał się, aby wokalistka nie wyglądała na swój wiek i nawet kazał jej trzymać na kilku zdjęciach gitarę, mimo że Wanda na niej nie gra. Z taką oprawą graficzną i rekomendacjami piosenek w zasadzie mogłoby nie być. Ale są, więc teraz kilka słów o muzyce. Wokalistka pozostaje w dobrej formie. Potrafi ładnie „zaskrzeczeć”, a nawet zajadłować („Blue Yodel #6”). Do tego wzięła na warsztat utwory, które sympatycy rockabilly znają na pamięć. Szkoda, że Jack White przesadził z blachami i że zatopił głos piosenkarki w aranżach. Mógłby też bardziej zadbać o realizację, bo chwilami wszystko brzmi jak ze starej płyty. No, chyba że tak miało być. ■

Grzegorz Walenda